

## Nierozwiązana zgaduj-zgadula pirata hipochondryka

Hejże! Niech szesznią szczury lądowe! Niestraszne nam sztormy i burze, niestraszne morskie odmęty! Cała para naprzód! Wszak nie płyniemy donikąd! – gromko huknął na piracką brać jej herszt, jednooki i laskonogi pół-Mulat. Statek tego ciemieży wyruszył u progu zmierzchu na pełne morze. Nastął bowiem czas na kolejne grabieże, łupiestwa, szubrawstwa.

Piracka drużyna najczęściej grasowała nocą nieopodal Przylądka Dobrej Nadziei. Zdarzało się jednak, że na swoje eskapady wyruszała i w dzień, gdy niebo było bezchmurne, nie dmuchał nawet najlichszy wiaterek, a powietrze było ciężkie i rozpalone niczym żagiew. Korsarze zuchwale i bez żenady zabierali nieostrożnym żeglarzom cały ich majątek. Nim jednak przetrzebili dobra nieszczęsnych pechowców, poddawali ich nasamprzód arcytrudnemu testowi. Przywódca piratów nie był bowiem herkulesem. Co rano ten nieustannie zręczący cherlak, nie zanadto nawet udając, chlipiąc i zawodząc, półgębkiem wołał, że żarzy się w nim ledwie iskierka życia. Bo przecież żołądek ma podziurawiony jak rzeszoto, coś strzyka mu w korzonkach, huczy w oskrzelach, chrzęści w kościach, a zgorzel zajęła jego jedyną nogę. Każdy schwytyany przez morskich rozbójników nieszczęśnik musiał więc odgadnąć, jakież to choróbsko nęka właśnie ich dowódcę i jak można je szybko oraz skutecznie wyleczyć. Niepodobna było sprostać temu zadaniu. Mimo że stawką były wolność i nienaruszone trzosi, nikt nic nie wskórał. Wtenczas to bezlitośni korsarze obracali wniwecz, uprzednio ograbiwszy, statek pechowca, a jego samego, zgodnie z widzimisię herszta, rzucali morskim żyjątkom na pożarcie lub też zapędzali do pucowania pirackiej łajby bądź szorowania przypalonych garnków.